

XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023
Tadeusz Charmuszko – kategoria dorośli – proza – II miejsce

Godło: Szczypawka

Wycieczka do Wąchocka

Odkąd w Wąchocku jest szkoła wyższa, poprzez dobudowanie piętra do dotychczasowego budynku parterowego szkoły podstawowej, miejscowe kobiety zrobiły się takie wysoko oświetlone, że przestały przesiadywać na słupach i robić na drutach. Zlazły zatem ze słupów niskiego napięcia, nie mylić z napięciem przedmiesiączkowym podmiotów krajowych w obrocie bezgotówkowym i na śliskim gruncie twardo stoją. Natomiast bociany spokojnie mogą zakładać na słupach gniazda oraz przynosić dzieci, by Wąchock nie wymarł, gdyż kobiety stały się wyemancypowane i nie zachodzą, chyba że do baru za rogiem, by wyciągnąć zdezynfekowanego małżonka, który po kilkugodzinnym pobycie w barze zupełnie nie nadaje się do czynności zastrzeżonych na wyłączność dla dorosłych, ponieważ zapada w sen zimowy w środku lata. Z tego powodu zazwyczaj wybucha jednostronnie wszczynana awantura, w której efekcie Wąchock trzęsie się jak przysłowiowa galareta przed nosem wybrednego konsumenta, jakby znajdował się w strefie sejsmicznej i poważna obawa zachodzi, znów to zachodzenie, że w drobny mak rozsypie się z cysterskim zespołem klasztorno-kościelnym, który wszakże jest Wąchocka zabytkiem najbardziej cennym. Klasztorne mury wizualnie prezentują się fajnie, gdyż są paskowane jak stonka ziemniaczana, ale to jednak jest inny rodzaj paskowania. Szkoda byłaby niepowetowana, gdyby tak szacowne mury rozsypały się z powodu prymitywnej awantury. Stąd sentencja Kamienną płynie jasna, żeby wszelkim awanturom powiedzieć: basta!

Dźwięczna nazwa Wąchock w prostej linii się wywodzi od pierwszych polskich miłośników klasycznego odurzania się metodą na niuch, nazywanych wąchaczami, którzy wąchali notorycznie butapren, skądinąd świetny klej, którym każdy mniej zamożny obywatel mógł sobie własnoręcznie odpadającą podeszwę do buta przykleić, nie od razu nowe ochraniacze na stopy nabywać. Niestety, jednego buta nigdzie nie kupisz, od razu kupować musimy dwa, a to jest spory wydatek, zwłaszcza dla elegantek, co w pogoni za modą zdzierają podeszwy jak koń wyścigowy podkowy. Butaprenu od lat nie ma, wąchacze wymarli, a Wąchock został i dobrze. Znaczący organ powonienia w narodzie nie zamiera. Tylko nosy obecnie rozpuszczone są jak dziadowskie bicze i nie wciągają, co się im podsunie. Raczej nastawione na woń waluty, nie na feromony, stąd z zachodzeniem zawirowania. Wprawdzie trend zachodzenia całkowicie nie zanikł, ale głównie ogranicza się do zachodzenia do baru lub monopolowego przez płeć mniejszej urody i stamtąd, żeby ustrzec się przed nieuchronnym nalotem połowicy, połączonym ze zmywaniem przed szerokim audytorium głowy, która nadmiaru publicznej higieny nie wymaga, wynoszone są chyłkiem butelkowane płyny do nasączania ciała na wiór wysuszonego przez nachalne suszenie biednej głowy bzdurami, opowiadany publicznie na każdym kanale i na swojskie, wywrotowe kopyto bez podkowy na szczęście i szacunku dla innych kopyt. Takie notoryczne wpuszczanie w kanał, stąd zapaszek jak z kanalizacji.

Nasączanie udręczonego suchymi pierdołami ciała wymaga cierpliwości i systematyczności w przyjaznej atmosferze na łonie natury. Najlepiej nadaje się do takich nawilżeń przydrożna skarpa albo gęste zarośla, kiedy mamy duże nasłonecznienie miejsca, ponieważ promieniowanie słoneczne jest szkodliwe w nadmiarze, zwłaszcza przy trunków niedoborze. Dbanie o zdrowie podstawową, jak wiadomo, jest rzeczą, media temu nie przeczą, co każdy podstawówki wychowanek, ukończonej z bisowaniem, ogarnie. Dlatego z tej lub z innej przyczyny powstał klub wzorowany na najlepszym klubie poselskim, który określono kryptonimem SSAK (Społeczni Smakosze Alkoholu Kwarty).

Kobiety na słupach pod pozorem robienia na drutach prowadziły napowietrzną inwigilację rzeczoności klubu, który rozwijał się prężnie, tankował coraz więcej i niebawem objął całą męską społeczność godną żeńskiej uwagi. Mogło być kolokwialnie po ptakach, gdy drób każda gospodyni kocha. Należało zejść ze słupów i działać niezwłocznie, gdyż tylko żeńska część pozostawała jako

zdrowy element natury. Zatem ze słupów krewkie niewiasty, znaczy płeć piękna, poślaziły nie po to jedynie, żeby słuchać płyt chodnikowych, ale w celach szczytnych zeszły prosto na asfalt, który niszczy w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, ponieważ ostatnio w Wąchocku nikt nie zwija go na noc przez zwykłe lenistwo.

Wolą leżeć sakramenckie opoje wentylkiem do góry i pobierać zapomogę, za komuny rzecz nie do pomyślenia, zamiast kopać pod klasztorem, ażeby pogłębić wiarę. Ale jak mają nie pobierać zasiłku, kiedy rząd daje prosto w pysk. Dramatyczne to wydaje się trochę na pierwszy rzut oka, na drugi także, jednakże, ażeby dać leżącym na leżenie, bo za darmo nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie leżał cały boży dzień jak śledź nad morzem, choćby to było Lazurowe Wybrzeże, rząd musi z rąk wyrwać pracującym, ale to jest ich zmartwienie, znaczy – pracujących, zawsze durny musiał orać, żeby mądry mógł poleżeć.

Zatem zniżmy się na chwilę do poziomu jezdnii, gdzie koło za kołem toczy, że kołowaczyni można łatwo dostać. Asfalt na słońcu zmięknął i obcasy włożyły w niego jak nóż w masło przecienione w markecie po wyśrubowaniu cen bez opamiętania, aż masło zaczęło jełczeć, a nadzór skwierczeć. Z takiego asfaltu trudno pantofel wyrwać, żeby skutecznie opoja okładać. Pilnie należało znaleźć korzystniejsze rozwiązanie jak pokrzywa parzącego problemu. Kilka głów razem, nawet jeżeli są to typowe głowy autentycznych blondynek, po naradach doszło do porozumienia i postanowiono wyjść z kontrą. Zawiązały zatem kontrofensywny klub trzeźwej myśli, zwany KASS (Kasata Alkoholików Spragnionych Sznapsa).

Klub ze wszystkimi szykanami został zarejestrowany jako organizacja pożytku publicznego do ochrony przed powodzią, czytaj: ochrona przed zalaniem pustej mózgowicy. Organizacja mogła legalnie przyjmować darowizny w żywej gotówce, którą obracała niezwłocznie na wykup płynów, zawierających ponad 5% czystego składnika. Potem zawartość butelek wylewana była komisyjnie do zlewów, szamb, rowów melioracyjnych albo wprost na podwórko. Przez to grunt obrzydliwie grząski się robił, nie do przebrnięcia, po prostu alkoholowe bagno, toteż rezolutne klubowiczki, aby zapobiec nadmiernemu rozmiękczeniu terenu w pobliżu domu, zaczęły wylewać hektolitry płynów na łąki i na pola uprawne. Doszło do rzeczy niebywałej, gdyż wszystkie stworzenia od niedźwiedzia do mrówki zataczały się po okolicy jak na paradzie klaunów w cyrku, który nie objeżdża kraju, bo fiskus go objechał, krowy biegały po ulicach i skwerach z zadartymi ogonami i strzykały mlekiem w stronę przechodniów, konie chlastały ogonami na lewo i prawo, żubry wywijały kankana, jelenie z wilkami tańczyły oberka, dziki jeździły na łosiach na oklep, barany targały kozy za brody, wróble spadały z gałęzi na grzbiet kotom, goniącym za psami, żaby rechotały do rozpuku, szczury tłumnie wyszły z kanałów, by zaszczyścić aromatem piżma nosy dotąd wyczulone na paryskie wonie. Świat zwariował zupełnie. Stawał na głowie, na uszach i na czymkolwiek stanąć mógł jeszcze, choć z tym stawaniem nie było najlepiej. Raczej chwiał się na wszystkie strony jak jacht w czasie sztormu.

Jedynie członkowie klubu SSAK chodzili wyprostowani jak struna w fortepianie i jak nigdy dotąd trzymali pion idealnie. Odcięci od zasilania płynami o silnym stężeniu etanolu, całkowicie zaprzestali chodzenia na czterech. Maszerowali wciąż z kąta w kąt wyprostowani jak na defiladzie jednostka reprezentacyjna Wojska Polskiego. Sytuacja tak napięta, aż skarpety rwały się na piętach. Trzeźwość nastąpiła dotkliwa, całkiem nie do wytrzymania.

Nawet cycate z KASS były zdumione rewelacyjnymi i szybkimi nadzwyczaj osiągnięciami.

Nieprzyzwoicie trzeźwe SSAK-i znalazły się w ślepym zaułku. Rósł mit o ostatniej kropli, aż zdeterminowanych skłonił do działań odwetowych. Postanowiono dopiec rozbisurmanionym jak chmara os w ulubionej cukierni KASS-kom. Trzeba było skierować czym prędzej możliwie jak największą rzekę gotówki na ślepe tory, aby odciąć KASS-ki od zasilania. Działania postronnym obserwatorom mogą wydać się niekonwencjonalne, ale wie nawet dziecko, że cel uświęca środki. W pierwszym rządzie u znanego handlarza bronią zamówiono zakup respiratorów bez przetargu, co jest każdemu zrozumiałe, bo w mafijnym świecie o przetargach nikt nie słyszał. Respiratory miały podtrzymywać naród na duchu przy trzeźwości nie do wytrzymania. Gangster wziął ciężkie walizki wypchane gotówką i ruszył rażno przed siebie, by karabiny i temu podobne zabawki, którymi dotąd handlował, przerobić na respiratory. Wpierw zawieruszyły się walizy, jak często z bagażami bywa w podróży. Potem zaginął sam gangster, ale aby nie narosło podejrzeń o przekręt, czytelne DNA

służbom na służbie uprzejmiem zostawił. Pieniądzy nie zostawił, by nikogo niepotrzebnie dodatkowo nie kusiły, kiedy pokus na świecie stale jest tak wiele, że trzeźwy nie ogarnie. SSAK-i miały powód do radości, to rozumiały, bo gotówka nie poszła na interwencyjny wykup alkoholi przez KASS-ki.

Podobnie korzystne było przerwanie budowy elektrowni węglowej, rozpoczętej z impetem powyborczym w Ostrołęce i rozbiórka pylonów, przypominających środkowy palec wkurzonego na świat z nieznanego zupełnie przyczyny wielkoluda, co pozwoliło zutylizować blisko miliard trzysta milionów, które również nie poszły na interwencyjny skup trunku i nie zostały utopione w alkoholu wylewanym, gdzie popadnie. Przekop Mierzei Wiślanej też zatrzymał sporo płynnej kasy, której nie obrócono na interwencyjny zakup trunków. Jeszcze czeka pogłębienie Kanału Elbląskiego, budowa CPK i wiele innych, strategicznych inwestycji, toteż przyszłość SSAK-ów zdawała się rysować nader optymistycznie.

W rzeczywistości rzecz nie wyglądała różowo, aby odetchnąć pełną piersią i piersiówkę doń przyciskać zwycięsko jak sportowiec medal. KASS-a rzekomo, a może faktycznie, dzięki urokowi osobistemu nieprzerwanie pozyskiwała środki na swoją wylewną działalność. Dzięki gigantycznym funduszom wykupywano trunki jak leci i wylewano ich hektolitry, coraz dalej od Wąchocka jak Warszawa ścieki do Wisły. Ta niekontrolowana działalność nie miała nic wspólnego z działalnością gospodarczą. Prędzej czy później musiała odbić się czkawką, choć jak zwykle czekali nie ci, co byli czekać winni, fakt to pewny, który każdy jasnowidz ponowczasie dostrzeże, mimo że nie widział się wcześniej z osadzonymi na stołkach. Doszło do katastrofy ekologicznej na skalę niespotykaną, nikt bowiem do tej pory stosownej skali do pomiaru tego rodzaju katastrof nie wynalazł, stąd nadal jest skalą bezwymiarową, taką do wierzenia na słowo przekazywane z miną minorową. Według owej skali wszystkie ryby w Odrze płynęły demonstracyjnie brzuchami do góry, ale jak miały nie płynąć wędkarzom przed samym nosem, kiedy zostały zalane hektolitrami alkoholu o stężeniu wprawdzie zmiennym, jednak dającym w czachę, który zamiast być kulturalnie rozłożony na czynniki pierwsze w wątrobie męskiej, został w akcji protestacyjnej wylany z pominięciem wspomnianej. Sprawa była karygodna, nie do wyobrażenia przez kołki bez wyobraźni. Marnotrawstwo na całej linii brzegowej. Na szczęście Odra nie ma w dolnym biegu tej linii rozwiniętej, co rybom pomogło szybciej spłynąć i zniknąć z pola widzenia czynnikiem niepowołanym do oglądania martwych rzeczy na żywo.

Nie ma tego złego, co by na gorsze nie wyszło, jak mawiają miłośnicy sznurowanych butów, kiedy pęknie sznurowadło. Tym razem przytoczona teza nie znalazła podatnego gruntu do triumfu, więc potoczyła się dalej jak koło fortuny po bezdomnym, który leżał pod płótem. Pocięszającym jest fakt, że wstrząs antyseptyczny na podłożu wysokooktanowym dotknął nie tylko ryby. Pewnie na myśli macie znanych polityków? Pudło, nic bardziej błędnego. Jeden drugiego chętnie widziałby bowiem w miejscu nieszczęsnych ryb. Chodzi tymczasem o to, że incydent dotknął także osobiście inicjatorki projektu z klubu KASS. Damy i damulki rozumiały, że nie należy bezmyślnie wylewać za kołnier, gdyż widać jak na Odrze, znaczy jak na dłoni, że cierpi na tym całe środowisko.

Klubowiczki natychmiast zaprzestały niecnego procederu, gdyż ryby, w przeciwieństwie do facetów, nie wytrzeźwiały i nie były gotowe do kolejnego tankowania, ale posnęły w delirce, co jest w całym zdarzeniu najokrutniejsze. Tym samym o szok przyprawione liderki KASS-y zobowiązały się wszystkie jak jedna żona do wspólnej przy biesiadnym stole utylizacji trunków, co wprawdzie uszczupli SSAK-om domowe barki, ale nie na tyle, aby podnosić larum i wywoływać awanturę.

Wojna płci została szczęśliwie zażegnana. Zapanowała atmosfera zgody i przyjaźni. Nikomu nikt nie wchodzi odtąd na głowę jak Starachowice Wąchockowi. Zawarto na ową okoliczność ściśle tajne porozumienie nie do wykrycia Pegasusem. A SSAK i KASS? Otóż za obopólną zgodą poszły w niepamięć. I bardzo dobrze. Są przecież sprawy stokroć ważniejsze od nich, jak choćby majówka nad zalewem w Wąchocku, jeżeli wcześniej wody z niego nie wypił koń przyszywanego sołtysa, który po gwałtownej burzy wyszedł spod dyszla i rżał z dowcipu o nim. Koń wyszedł, a nie sołtys, który się doczekał w Wąchocku pomnika, a może wyszli razem obaj, gdyż w szklance wody burza była duża, iż ta przed kieliszkami na trawie tańczyła brzucha taniec. Zatem obecnie pod krzakiem jaśminu nowy rozdział jest pisany, bo do miłości Wąchock został stworzony jak każde inne miasto, Kozieniec przy tym nie wyłączając. Podstawowa zasada jest bardzo prosta, lepiej przyjazne uczucia bez kwasów krzewić, niż kopać się po kostkach.